

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 1 — 3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.
1/2 " — 40 "
1/4 " — 20 "
1/8 " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Aneks do „Listu otwartego”.

W związku z ogłoszonym przezemnie w numerze poprzednim „Listem otwartym” do p. Czesława Jankowskiego otrzymała redakcja od jednego z przygodnych czytelników naszego pisma obszerny list, roztrząsający szczegółowo zawarte w nim wywody. Uwagi nieznanego mi bliżej korespondenta możnaby ująć zwięzle w formę następującej interpelacji: „List otwarty” nie daje pełnej odpowiedzi na wątpliwości, które nasuwają się czytelnikowi po przeczytaniu artykułu p. Cz. Jankowskiego. Autor porusza w nim jedynie kwestję programu krajowców na odległą metę, składa wyznanie wiary w stosunku do idei W. Ks. Litewskiego, której realizacji sam nie przewiduje w najbliższej przyszłości. Ale „Przegląd Wil.” zabiera często głos również w sprawach bieżącej polityki, porusza nieraz zagadnienie stosunków polsko-litewskich w obecnym ich stadium, nie w jakiejś mglistej perspektywie, zajmuje wyraźne stanowisko wobec aktualnych pretensyj litewskich do Wilna, a o tem wszystkim w „Liście otwartym” nie ma ani słowa. Czy więc domysły p. Cz. Jankowskiego częściowo nie są słuszne?”

Słowem podejrzliwy korespondent przypiera mię do muru i uważa, że nie odkryłem wszystkich swoich kart, lecz najważniejsze atuty z ręcznie ukryłem w rękawie. Muszę przyznać, że zarzuty jego są całkowicie uzasadnione i świadczą dodatnio o jego krytycyzmie. Istotnie w swym „Liście otwartym” pominąłem milczeniem tą stronę zagadnienia, o którą chodzi naszemu korespondentowi. Uczyniłem to jednakże nie przez dyplomatyczną jakąś przezorność, lecz poprostu dlatego, że problem Wilna jest niezmiernie złożony, wyczerpać go w całości w ramach jednego artykułu nie sposób, a zresztą sądziłem, że zasadnicze postulaty ideologii krajowej są o wiele ważniejsze i wywołują większe nieporozumienie, niż

stosunek „Przeglądu Wil.” do obecnego zatargu polsko-litewskiego.

Ale chętnie służę wyjaśnieniami i pod tym względem. Pozwolę sobie przytem powołać się na moje artykuły wstępne p. t. „O wyodrębnienie Wileńszczyzny”, „Niedojrzała kwestja”, „Dzień rozwagi” (Nr. Nr. 8, 14 i 17 z r. 1928), że wymienię tylko kilka z niezbyt dalekiej przeszłości. W jednym z nich pisałem: „Więc i politycy polscy i litewscy, gdy chodzi o Wilno, nie chcą słuchać o żadnych ustępstwach i kompromisowem załatwieniu sprawy. Pierwsi są pewni, że utrzymają bezwzględnie obecny stan posiadania, któremu dał podstawę zbrojny czyn gen. Żeligowskiego, drudzy nie tracą nadziei, że szczęśliwy zbieg okoliczności pozwoli im odzyskać w całej pełni korzyści, jakie zapewniał traktat z Rosją Sowiecką z dn. 12 lipca 1920 r. A przecież, gdyby nawet udało się jednemu lub drugiemu dopiąć swego celu w zupełności, to czyż takie zwycięstwo nie będzie w gruncie rzeczy problematycznym i czyż nie będzie miało ono mniejszej wartości, niż rezultat, osiągnięty za pomocą dobrowolnego porozumienia?”

Oto jest kwintesencja zapatrywań „Przeglądu Wil.” na kwestję wileńską. Kompromis jako jedyne wyjście z impasu. W jakiej formie ten kompromis ma być zawarty — nad tem, co prawda, nigdy bliżej nie zastanawialiśmy się. Formy mogą być rozmaite, ale byłoby próżną stratą czasu bawić się w precyzowanie konkretnych projektów, gdy sama zasada kompromisu nie jest przyjęta przez żadną stronę i w dalszym ciągu cechuje obydwie je nieprzejednany maksymalizm.

Litwini głoszą na każdym kroku hasło: „Bez Wilna się nie uspokoimy”, Polska twardo na to odpowiada: „Wilna nigdy nie oddamy”, a nikomu nie przychodzi na myśl szukać jakiegoś rozwiązania polubownego. Po pierwszej nieudanej próbie, którą był niefortunny projekt Hymansa, zapanowało niewie-

dzieć czemu ogólne przeświadczenie, że wszystkie możliwości w kierunku znalezienia kompromisowego wyjścia zostały już wyczerpane i że nie pozostaje nic innego, jak tylko czekać zmiłowania Bożego, przyczem jedni ufają, że Opatrzność będzie nad nimi czuwała i nie pozwoli na żaden uszczerbek w ich stanie posiadania, drudzy zaś wierzą, że pierwiej lub później Stwórca krzywdę wynagrodzi i wróci im to, co za swą własność prawowitą uważają. O mocach zaś szatańskich, które czyhają na zgubę obu poważionych narodów nikt nie myśli.

Apacja i zniechęcenie ogarnęły ludzi dobrej woli. Bezmyślne krzykactwo zastąpiło argumentację i rozumowanie. Wytworzyła się ciężka i przygnębiająca atmosfera. Czyż nie wieje beznadziejnym pesymizmem ze słów p. Czesława Jankowskiego, gdy pisze: „Tymczasem w ciągu prawie dziesięciu lat przepłynęło przez nieszczęsną kwestję litewską to wszystko, co rozogniło ją, splugawiło i uczyniło, doprawdy, jak wyrażają się Rosjanie, wstrętną ludzom i Bogu! jak kwas przeżera metal nawet najtwardszy, tak nienawiść, rozżalenie, nieustanne jątrzenie byle ranki, zapamiętały upór, prowokacje, pieniactwo z piekła rodem, wyprowadzanie z cierpliwości, najzjadliwsze zatargi sąsiedzkie — przeżarły już dziś całą istotę kwestji litewskiej, a z nią razem i kwestję Wilna“?

Mój Boże! Czyż to jedyny wypadek w dziejach, że sąsiadujące ze sobą narody zieją na siebie nienawiścią, walczą ze sobą do upadłego i o pomstę do niebios wołają, a potem, po pewnym czasie, gdy namiętności ucichną, żyją ze sobą w przykładowej zgodzie a nawet w przyjaźni? Niedaleko szukając, czyż nie byliśmy wszyscy świadkami straszliwej nienawiści pomiędzy Niemcami z jednej strony a Francuzami

mi i Anglikami z drugiej? Toż nie jakieś prowokacje i pieniactwo dyplomatyczne rozjątrzyły wzajemne między nimi stosunki; morze krwi i stopy trupów, ruina całych miast i głód zagładający w oczy dzieciom wykopały, zdawało się, nieprzebyty mur na długie, długie lata między walczącymi do ostatniego tchu narodami. A oto mija zaledwie 10 lat od chwili, gdy ustały te potworne zapasy i cóż widzimy? Nad Paryżem przelatuje groźny Zeppelin, witany owacyjnie przez tłumy, znieawidzony Lloyd George podróżuje spokojnie po Niemczech, spotykany uprzemmem pozdrowieniem „Willkommen!“ zamiast popularnego tak niedawno jeszcze „Gott strafe England!“, a generałowie francuscy i politycy niemieccy w ciszy gabinetów układają plan ścisłego sojuszu... Czyż może być bardziej szybka i radykalna zmiana nastrojów?

A stało się to dlatego, że i we Francji i w Anglii i w Niemczech nie zabrakło ludzi, którzy potrafili wznieść się ponad tłum, zapanować nad odruchami i podporządkować sentyment realizmowi politycznemu. Kulturalne środowisko, w którym wypadło im działać, ułatwiło im to zadanie. Przejścia wojenne, ciężkie ofiary, straty niewspółmierne do osiągniętych korzyści nauczyły zarówno zwyciężonych jak zwycięzców umiarkowania i rezygnacji z wygórowanych ambicji i planów odwetowych.

Czemuż mamy tracić nadzieję, że i w stosunkach polsko-litewskich obecne zacietrzewienie ustąpi miejsca opamiętaniu i trzeźwej ocenie sytuacji? „Przeгляд Wil.“ zajmuje, jak dotąd, stanowisko odosobnione, starannie unikając wszelkiego podniecania namiętności nacjonalistycznych i usiłując obudzić w społeczeństwie miejscowem poczucie samodziel-

Projekt katedry języka litewskiego w dawnym uniwersytecie wileńskim.

Magistrat wileński przystąpił do wydawania nie zmiernie cennej i ciekawej „Biblioteczki Wileńskiej“, o której obszerniej napiszemy innym razem.

Drugi tom tej „Biblioteczki“ zawiera szereg szkiców prof. St. Pigoń z dziejów Wilna na początku XIX w., przeważnie tak lub owak związanych z życiem dawnego uniwersytetu wileńskiego. W jednym z nich prof. Pigoń zdaje relację z mało znanego projektu bibliotekarza i adjunkta uniwersytetu Kazimierza Kontryma utworzenia katedry języka litewskiego, przy sposobności prostując stroną i lekceważącą opinię o tym cichym, a wysoce zasłużonym pracowniku uszczypliwego pamiętnikarza Morawskiego.

Z listów bowiem Kontryma do kuratora Czarotorskiego można wnioskować, że odegrywał on niepoślednią rolę w życiu uniwersytetu wileńskiego, że był poniekąd inspiratorem ks. kuratora oraz inicjatorem szeregu projektów, mających na celu rozwój wszechnicy. W r. 1922 np. wypracował on ogromny memoriał o potrzebie katedry orientalistyki i zaproponował na nią Józefa Sękowskiego. Plan ten nie

doszedł wprawdzie do skutku, ponieważ Sękowskiego pochłoniął niebawem Petersburg, szczegóły jego świadczą jednak o rozległych horyzontach umysłowych Kontryma.

Nie został zrealizowany również inny, prawie równoczesny zamysł Kontryma, dotyczący utworzenia katedry języka litewskiego.

Był to czas — jak stwierdza prof. Pigoń — kiedy w nauce i literaturze polskiej obudziło się zainteresowanie dla dziejów i języka narodu litewskiego, jego mitologii i pieśni ludowych. Prąd ten zainicjowali Czacki i ks. Bohusz, a w ślady ich poszli Lelewel, Narbut, Jaroszewicz, Bernatowicz, Mickiewicz.

Zajęcie się rzeczami litewskimi rozwija się zarówno w Wilnie jak w Warszawie. Warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk w r. 1802 zwróciło się do biskupa Kossakowskiego z prośbą, aby nakłonił uniwersytet wileński do badania języka litewskiego. Rezultatem zapewne tej inicjatywy było utworzenie w r. 1804 komisji specjalnej złożonej z profesorów ks. Golańskiego, Malewskiego, ks. Mickiewicza i Szulca z udziałem również T. Czackiego, która próbowała zbadać i ustalić pewne fakty z zakresu języka litewskiego i łotewskiego. Projekt więc Kontryma nie był dla uniwersytetu czemś niesłychanym, grunt był już do pewnego stopnia przygotowany.

ności i zrozumienie należyte własnego interesu. Dopóki bowiem Wilno nie otrząśnie się z dotychczasowej bierności, nie uświadomi sobie dokładnie czem było, czem jest a czem być powinno, nie przejmie się do głębi ambicją zajęcia z powrotem tego przodującego stanowiska, z jakiego dobrowolnie zeszło, nie nabierze chęci odegrania roli łącznika między Litwą a Polską, zamiast być kamieniem obrazy i obiektem sporu, — dopóty niema co marzyć o jakiegokolwiek stabilizacji stosunków polsko-litewskich i normalnym rozwoju naszego kraju.

Płyniemy przeciw prądowi — to prawda. Ale przekonani, że pcddać się prądowi — to zginać w burzliwych odmętach, dodaje nam siły i wytrwałości. Ot — i cała spowiedź.

L. A.

Niespodzianka.

Jak całkiem niespodziewanie znalazł się po przewrocie grudniowym prof. Voldemaras u szczytu władzy, tak też całkiem nieoczekiwanie zrezygnował ze swego wyjątkowego stanowiska. Co było powodem dymisji gabinetu — nie mamy dotąd żadnych pewnych wiadomości. Prasa polska, pozbawiona własnych informacji z Kowna musi się zadowalać powtarzaniem relacji korespondentów pism ryskich i berlińskich.

Ale i w nich nie znajdujemy odpowiedzi na interesujące wszystkie pytanie. Jedne źródła podają jako przyczynę przesilenia różnicę zdań pomiędzy Voldemaraszem a Prezydentem Smetoną w sprawie reorganizacji uniwersytetu na tle coraz wyraźniej zaznaczanej przez b. premiera niechęci do klerykałizmu, inne wymieniają niepowodzenie akcji Volde-

marasa na terenie Ligi Narodów, jeszcze inne przebąkują o intrygach ze strony kół wojskowych i afery Pleczkajtisa. Ale są to wszystko domysły i pogłoski, nie oparte na jakichkolwiek danych faktycznych.

Prasa kowieńska również nie daje żadnego wyjaśnienia sytuacji. Pisma opozycyjne, skrępowane widocznie przez cenzurę, nie zabierają głosu, pół-urzędowy zaś dziennik „Liet. Aidas” zamieszcza tak enigmatycznie zredagowane komunikaty, że nie można z nich nic konkretnego wymiarkować.

Zdaje się jednakże nie ulegać wątpliwości, że rezygnacja Voldemarasa wynikała na gruncie takich lub innych nieporozumień natury osobistej. Charakteru zasadniczego nie posiada, co z naciskiem podkreślają wszystkie enuncjacje miarodajne i czego dowodem najlepszym jest utworzenie nowego gabinetu z dotychczasowym ministrem skarbu Tubelisem na czele, w którego skład weszli, z wyjątkiem nowego ministra komunikacji, wszyscy dawni ministrowie z gabinetu Voldemarasa.

Według zapewnień czynników oficjalnych program nowego rządu nie ulegnie zmianie. Będzie on kontynuował prace poprzedniego gabinetu i nie ma zamiaru w niczem zmieniać linii, wytkniętej przez Voldemarasa. Czy jednakże uda mu się ją utrzymać — jest to wielkie pytanie. Na całej dotychczasowej polityce Litwy zarówno zewnętrznej, jak wewnętrznej wyciskała swe piętno niepospolita indywidualność jej „dyktatora”. Nawiasem warto zaznaczyć, że ustąpienie Voldemarasa wykazało bezpodstawność powszechnego mniemania, jakoby był on faktycznym dyktatorem Litwy. Dyktatorzy nie schodzą ze sceny wskutek jakichś zakulisowych machinacji. W tym wypadku zaś wszystko wskazuje, że prof. Voldemaras nie posiadał niezbędnego dla władzy absolutnej autorytetu, skoro nie został obalony przez swych przeciwników, lecz zmuszony był do rezygnacji wskutek różdżwiewków we własnym otoczeniu.

Niemniej, mimo oczywistej dziś zależności od całego obozu, który dokonał zamachu grudniowego

Memorjał Kontrymę prof. Pigoń przytacza w całości. Brzmi on jak następuje:

17 maja 1822 r.

Język litewski.

1) Językiem litewskim mówi lud wiejski w największej części gubernij litewskich i w niektórych miejscach gubernij mińskiej, tudzież w znacznej części dzisiejszego Królestwa Polskiego i w Prusiech prawie całych po prawej stronie... *) Owszem, w Prusiech używany ten język i po miastach niektórych, a w Tylży i Memlu, po części zaś i w Królewcu, odbywają się w nim i interesa handlowe.

2) Wszędy, gdzie ten język używany, odbywa się w nim część nabożeństwa i nauka wiary dla ludu.

3) W wieku czternastym władza monarchów litewskich rozciągała się od morza Bałtyckiego aż do Czarnego; i Krym do nich należał w czasie pierwszej unji z Polską.

4) Język tak potężnego niegdyś narodu koniecznie potrzebny i przydatny do objaśnienia wielu szczegółów dawnej historii litewskiej, polskiej, pruskiej, rosyjskiej i tatarskiej.

5) w Prusiech, mianowicie w Akademii Króle-

wieckiej, od kilku wieków jest katedra języka litewskiego i uczą się go z powinności wszyscy duchowni, sposobiący się na plebanów, oraz ci ze świeckich, którzy gotują się na urzędników policyjnych i sędziów, mianowicie kryminalnych. Bez litewskiego języka nie można tam otrzymać tych urzędów i plebanij.

6) W Rosji w najwyższych Monarszych ukazach jest przepis uczenia wszystkich miejscowych języków.

A przetoż w Uniwersytecie dorpackim są lektorowie publiczni języków: estońskiego i lotewskiego, któremi nierównie mniejsza ludność mówi, aniżeli litewskim.

7) Zaprowadzenie przy Uniwersytecie Wileńskim nauki języka litewskiego dawno powszechność życzy. Uskutecznić to wcale nie trudno, z małym kosztem.

8) Mieszka w powiecie rosieńskim obywatel (niebogaty, wszelakoż swój własny folwark mający) pan Leon Uwoyń. Ma on znajomość języków starożytnych: hebrajskiego, greckiego i łacińskiego; z nowożytnych: hiszpańskiego i rosyjskiego, a niezłe umie po francusku i niemiecku. Bawiąc się naukami, od wielu lat zajmuje się szczególniej przedmiotem starożytności litewskich. W tym przedmiocie odprawił wożaż do Niemiec, śledząc szczątków he-

*) Wyraz w rękopisie nieczytelny.

b. premier litewski w ciągu prawie trzech lat swych rządów tyle wykazał samodzielności, woli i energii, że wątpić można, aby jego następcy potrafiłi pokierować nawą państwową z tą samą pewnością i konsekwencją.

Pewne napomknienia półurzędówki pozwalają przypuszczać zresztą, że nowy rząd w polityce wewnętrznej będzie dążył—może zwolna i stopniowo—do likwidacji obecnego stanu wyjątkowego i przywrócenia ustroju parlamentarnego. Jest to zupełnie naturalne, bo jeżeli społeczeństwo może się godzić przez pewien czas z dyktaturą wybitnej jednostki, to na dyktaturę kliki lub jednego stronnictwa nigdy dobrowolnie nie przystanie. A nie jest obóz panujący zbyt silny i jednomyślny, — czego dowodem jest dymisja Voldemarasa, — by narzucić swe rządy siłą.

Bardziej zagadkową pozostaje dziedzina polityki zagranicznej. Nowy prezes ministrów jest podobno zdolnym i doświadczonego finansistą, z dyplomacją jednakże nie miał nigdy do czynienia, — zatrzymanie więc przezeń teki ministra spraw zagranicznych należy uważać za chwilowe prowizorium, wywołane trudnością znalezienia odpowiedniego na to stanowisko kandydata. Po obsadzeniu na stałe stanowiska ministra spraw zagranicznych będzie można dopiero się przekonać, czy i o ile następca prof. Voldemarasa przystosuje się do wskazań i metod swego poprzednika.

cz.

Misja Charbińska

w świetle rzeczowem i parę uwag postronnych.

II.

Charbin, półmilionowe miasto o różnorodnej, przeważnie azjatyckiej ludności, ma około 100,000 Rosjan, około 60,000 Ukraińców i około 5,000 Pola-

ruskich. Posiada stosowną bibliotekę i pracuje ciągle — nad słownikiem etymologicznym języka litewskiego, dawnego i teraźniejszego, z wywodem historycznym. Jestto erudyta, pracujący w ustroniu domowym pożytecznie; człowiek nie młody, ale zdrowy i czerstwy, a pracę i naukę niezmiernie lubiący i całkiem im poświęcony; charakteru słodkiego i towarzyskiego.

9) Można zrobić tak, że on w przeciągu tygodnia tu przyjedzie ze swojemi manuskryptami. Wtenczas przekonamy się o jego wartości i erudycji; wypadnie tak postąpić:

10) Uczynić go członkiem honorowym Uniwersytetu i obok tego lektorem języka litewskiego z pensją 300, i ze stancją od trzech pokoi, które można dać w domu Seminarjum, bo nie żonaty.

11) Obowiązek ćwiczenia się w języku i stylu litewskim miałby wszyscy klerycy Seminarjum głównego z diecezji żmudzkiej, a dochodziliby i klerycy z Seminarjum wileńskiego, podobnie niektórzy kandydaci z Seminarjum nauczycielskiego. Korzystaliby też z tej nauki mający w widoku przyszłe urzędowanie w powiatach, gdzie język litewski pospolicz — i niemniej poświęcający się głębszym badaniom w historii północnych narodów, mianowicie wieków średnich, dotąd przez uczonych żadnego kraju nie wy-

ków. Gdy przybył ksiądz Abrantowicz, unitów posiadał Charbin — jedną rodzinę. Do kogo na tem pułkowiowi wyznaniowem we względzie unijnym miał się zwrócić nowy misjonarz, zwrócić o pomoc w mozolnej pracy, czy nie do najbliższych? A więc, do złączonych z nim wspólnemi dziejami, ziemią ojczyzną, kulturą i katolicyzmem — zgromadzeń zakonnych polskich? I tu się zaczyna ów rozdzwięk charakterystyczny dzisiejszych czasów — nacjonalizm, przepełniony samolubstwem, a stąd łatwo rowijająca się nienawiścią do wszystkich we wspólnem państwie, którzy nie są tej samej narodowości, nie noszą tej samej narodowej nazwy, posiadają inną mowę rodzinną. a we wspólnej wierze ośmielają się mieć formy odmienne. W wymienionej korespondencji z Charbiną, ksiądz Abrantowicz w dążeniach swoich przyrównany został do apostaty Siemaszki, dlatego że zaprosił do wspólnej pracy w obrządku unickim Franciszkanki polskie i otrzymał zgodę.

Doświadczenie wiekowe wykazało, że dla działania religijnego wśród Rosjan i narodów azjatyckich z nimi połączonych, lub złączonych, konieczną jest nie tylko znajomość języków słowiańskich względnie pisma Cyryla i Metodego, lecz niemniej umiejętność obrządków i liturgji Wschodu, podanie im form, które zachowując odwieczne, historyczne kształty kultu, napełnione są nowym duchem.

Arystokraci rosyjscy zagranicą, ci wyjątkowi, którzy przyjęli katolicyzm łaciński, a na których przeciwnicy Unji się powołują aby dowodzić, że Unja jest niepotrzebna ani dla Rosji, nie mogą już być przedstawicielami uczuć swego ludu i zdanie ich nie jest miarodajne. Zetknawszy się ze szczytami kultury Zachodu i nią przejęci, wyzbyli się zakorzenionych przesądów, nie podzielają całej głębokiej podejrzliwości ludu rosyjskiego, by go czasem wiodąc do jedności wiary nie łatinizowano, nie odebrano mu drogich pamiątek obrządkowych i językowych. Podejrzliwość tę wszczepiły mu od wieków pisma historyczne staroruskie i rosyjskie, czerpiąc ją, a nawet niestety, zaszczepiając nienawiść do Rzymu i Za-

jaśnionej, a czekającej wyjaśnienia od nas najbardziej, jako potomków tych barbarzyńców, co południe i zachód Europy niegdyś swem najściem zaleli.

12) Pan Uwoyń miałby zręczność i powód do wykończenia swych prac literackich i do wydania swego etymologicznego słownika, który dla historii i uczonych badaczy wielką byłby przysługą.

13) Do zaprowadzenia w Uniwersytecie wileńskim języka litewskiego użyć potrzeba koniecznie nie kogo innego, tylko erudyta. Inaczej przedmiot ten obróci się w pośmiech i pogardę.

14) Oprócz pana Uwoynia nikogo z polaków ku temu sposobnego niemasz niezawodnie. Niemający natury i własności prawdziwej nauki — w wielkiej liczbie mogą się nastęrczać, mniemając, że dosyć ku temu umieć z używania po-litewsku, czyli, co też samo, po żmudzku. Ale nauka takich ludzi byłaby podobna do kazań litewskich, mówionych po wsiach, których chłopci najczęściej nie rozumieją.

15) Gdyby się pan Uwoyń nie podobał, lepiej zamysł odłożyć do czasu sposobniejszego, albo wreszcie sprowadzić uczonego jakiego Niemca z Królewca. Lecz to ostatnie wieleby kosztowało, a pan Uwoyń namówić się może za małą nagrodę i zwracającą mu to tylko, co straci, opuszczając swój własny dom i wiejskie gospodarstwo.

chodu, z latopisu najstarszego, na którym wzorowały się latopisy następne i pisma cerkiewne. *) Dla tego bez zachowania starożytnych greko-słowiańskich obrządków i liturgii, nowoczesna Unja do Rosji przyniknąć nie może.

Zrozumiały to w swych głębokich, prostych duszach, Franciszkańki polskie w Charbinie i jeśli do wspólnej misji przystąpiły, cześć im zato i chwała! Jeśli zaś Urszulanek polskie odmówiły podobnemu wezwaniu, mogły mieć w tem dla zakładu swego słuszne powody, o czem w tej oddali bliżej nie wiemy. Niewątpliwie jednak nowy misjonarz Wschodu, ksiądz Abrantowicz, znany ze swego taktu, wyrozumiałości i dobroci, nie przyczynił się w niczem do usunięcia „za to”, lub usunięcia się — Przełożonej i zarzut ten wart jest tej drugiej paraleli: porównania przyszłości wysłańca papieskiego z haniebną rolą apostaty z 1839 roku, paraleli, której całe *odium* spada na sprawozdawcę i pismo, które podobne sprawozdania drukuje.

Od Dalekiego Wschodu, zwróćmy oczy na bliższy wschód, nasz, tutejszy. — Dzisiejsza opinja publiczna u nas, odzwierciedlająca się w prasie, dzisiejsze działania władz rozmaitego rodzaju i stopnia na ziemiach naszych wschodnich składają niezliczone dowody choroby nacjonalizmu, który zamiast budować fundamenty państwowe na naszym wschodzie — *rozruca je*. Tak zwane mniejszości nasze narodowe (a właściwie ludy), potrzebują w wielu miejscach własnych szkół, *własnych w narodowym języku kazań po świątyniach*, własnych zdrowych książek, pism, aby ich nie zalewało piśmiennictwo wrogie, nie odbierało Polsce najwierniejszych dotąd przyjaciół, i wszystkie te palące potrzeby rząd przewidujący może zaspokoić, lub poprzeć, pomóc w wypracowywaniu się ludów, na korzyść ich własną i państwa. Lecz na to trzeba zerwać z systemem wynarodawiania, trzeba spokojnie spojrzeć w oczy praw-

*) *Powiest' wremiennych let* — Nestora powstała w Kijowskiej Ławrze Peczerskiej 1116 r.

dzie, że w nowożytnej, mianowicie powojennej, Europie, *na unifikację nacjonalnych państw złożonych* — miejsca niema, jednolitość narodowa w takim stanie rzeczy jest nieosiągalna, a jeśli się na jakim gruncie, łamiąc przyrodzone prawa, przemocą przeprowadza, grunt ten niechybnie już jest, lub będzie podminowany.

Jedna jest tylko rękojmia bezpieczeństwa, spokoju i mocnego trwania Polski odbudowanej na wschodzie i północy: praca z narodami historycznie bratnimi *viribus unitis*. A w tym celu wyzwala się uwięzione narodowe siły bratnie, rwące się do życia, ale się im *nowych pęt* nie nakłada.

Nie wracać światu do despotyzmu państw, które rozsypały się, bo więzi moralnej nie miały. My wszyscy mamy w przeszłości przykład odmienny. Dziś możemy go udoskonalić, pod groźbą nowych niebezpieczeństw i nowych cierpień. — Nie w nacjonalizmie samolubnym, w którym człowiek jest: *homo homini lupus*, lecz we wspólnej wielkiej idei — Jagiellońskiej — leży bezpieczna przyszłość nas wszystkich. Odrodzić się winna ta wspólna idea wedle *nowych narodowych potrzeb* — jako *wspólność dążeń i działań, naszych trzech swobodnie rozwiniętych narodów*, w ogólnej polityce świata. Nie łatwe to zadanie, wobec zakamieniałych wad historycznych i nowych młodych urojeń, ale zadanie na którym stoi nasz byt. I nie nacjonalizm zaborczy i zaślepiony dźwignią w niem być może, ale każdego narodu z osobna i wszystkim w celach wspólny *patryjotyzm*, sięgający głębin serc i szczytów umysłu, zrozumiany w sobie i w drugich. — Zapewne jednak będziemy z tem czekali przymusu historii bieżącej.

Konstancja Skirmuntt.

*

Jak zwykle, tak i tym razem poglądy sz. autorów nie pokrywają się ze stanowiskiem redakcyjnym. Czytelnicy z łatwością dostrzegą te różnice, nie po-

Projekt powyższy Kontryma nie został urzeczywistniony. Powodów tego nie znamy. Czy dlatego, że „pan Uwojń nie podobał się”, czy dlatego, że projekt księciu kuratorowi nie trafił do przekonania, czy z innych jakich powodów. Przypuszczenie prof. Pigonia, że „podówczas szły na uniwersytet wileński czasy ciężkie, w których już nie o rozroście trzeba było myśleć, ale o obronie tego co jest przed zbliżającą się złowrogą zagładą”, nie wydaje się nam trafnym. W r. 1922 jeszcze nikt nie przeczuwał katastrofy, która miała spaść na uniwersytet w osiem lat dopiero potem. Zresztą cały szereg nowych katedr powstał po r. 1922, jak geometrii wykresłej w r. 1823, historii medycyny i języka słowiańskiego w r. 1826, historii prawa rzymskiego w r. 1827, gramatyki powszechnej nawet w r. 1830 i t. d., czemużby więc tylko założeniu katedry języka litewskiego miały stać na przeszkodzie „ciężkie czasy”? Inne musiały być przyczyny, że wniosek Kontryma nie wyszedł poza sferę projektów. Niestety w archiwach nie dochował się żaden ślad, wskazujący na to, jak został on potraktowany przez kutatora i czy był on nawet rozpatrywany przez uniwersytet.

Nic też prawie nie wiemy o osobie kandydata na stanowisko lektora języka litewskiego. Prof. Pigon wspomina, że prof. L. Janowski w odczycie,

wyłoszonym przed kilku laty w Tow. Przyjaciół Nauk w Wilnie podał nieco szczegółów do życiorysu Uwojnia. Jeżeli nikt ich wówczas nie zanotował, to zapewne i te okruciny biograficzne przepadły na zawsze; chyba że dadzą się odnaleźć w spuściźnie rękopiśmiennej po zmarłym profesorze *).

Wdzięczność się należy prof. Pigoniowi za ogłoszenie tak ciekawego przyczynku do dziejów dawnego uniwersytetu wileńskiego. Na jeszcze większą zasłużyłby, gdyby nie poprzestał na roli historjografa, ale inicjatywę Kontryma, której nie danem było urzeczywistnić się przed tu laty, zechciał wznowić i poprzeć swym wpływem w warunkach obecnych, bardziej pomyślnych chyba pod każdym względem dla jej realizacji...

K. Waga.

*) Mianowicie w „Materiałach do dziejów Uniw. Wil.”, obejmujących 26 tek. (Ludwik Janowski. „W promieniach Wilna i Krzemieńca”. Str. 70).

trzebujemy więc ich podkreślać za pomocą odpowiednich zastrzeżeń i uwag. (*Przyp. Red.*)

*

Sprostowanie. Przy łamaniu pier wszej części powyższego artykułu, zamieszczonej w numerze poprzednim wypadło parę wierszy, których brak zmienił nieco sens zdania, charakteryzującego osobę ks. Abrantowicza.

Powinno ono brzmieć tak: „Zachodniowiec w całej swojej kulturze, doktor filozofii uniwersytetu łowańskiego, znakomity kaznodzieja, ksiądz Abrantowicz, na drodze do coraz wyższych stanowisk, miał opuścić kraj i umiłowany lud swój, ten lud białoruski, krzywdami dziejowymi dawnymi i nowymi rozdarty między dwa państwa i dwa wyznania; miał porzucić wiążący go z całym Zachodem obrządek łaciński”.

Z mego notatnika.

Autosugestia.

Ilekróż czytam ukazujące się na łamach naszych dzienników w niezliczonej ilości komunikaty rozmaitych agencji prasowych, enuncjacje półurzędowe, wynurzenia inspirowane korespondentów i reporterów pism wszelakich odcieni, nie mogę oprzeć się zdumieniu nad bijącą w oczy ich przesadą i beztreściwą frazeologią. Zadają sobie przedewszystkiem pytanie, w jakim celu się to wszystko preparuje? Rozumiem jaskrawą nawet blagę, superlatywy, sztuczny entuzjazm na eksport, na użytek zagranicy, gdy chodzi o urobienie pożądanego opinii międzynarodowej o danym zjawisku czy danej kwestji.

Ale zagranica tych wszystkich elukubracji nie czyta. Służą one wyłącznie dla użytku wewnętrznego. Pocóż więc okłamywać samego siebie, pocóż wprowadzać w błąd własne społeczeństwo, jaki pożytek z tego ustawicznego podniecania się i ciągłego karmienia się fikcjami? Niepojęte całkiem dla mnie zamilowanie do czczej i obłudnej wielomówności, która cechuje życie zarówno towarzyskie, jak publiczne w Polsce.

Kto zna nastroje naszej wioski białoruskiej, ten wie dobrze, że usposobienie ogromnej większości ludności względem państwowości polskiej jest przeważnie niechętnie, a w najlepszym razie bierne i obojętne. Niezmiernie szybki rozrost i wpływy „Biel. Hramady“ są tego oczywistym dowodem. Dziś może opozycyjność w masach mniej się uzewnętrznia, większy panuje lojalizm wobec władzy, — jak pewien starosta się skarżył, nawet za wielki, aby mu można było zaufać, — ale ta uległa postawa bynajmniej nie jest wiernym odbiciem duszy chłopu białoruskiego, tego co on czuje i myśli naprawdę. Dla nikogo to nie jest tajemnicą i wszyscy o tem dobrze wiedzą.

Podróż reprezentacyjna p. Prezydenta Rzplitej po województwie nowogródzkim, jak należało się spodziewać, nie została zakłócona żadnym dysonansem. Można w zupełności zawierzyć komunikatom P. A. T., które głosiły, że wszędzie ludność włościańska witała najwyższego przedstawiciela państwa z należną mu czcią i manifestowała swój lojalizm. Jakżeby mogło być inaczej! Ale służna agencja nie poprzestała na prostym stwierdzeniu tego faktu i dopatrzyła się w tych naturalnych objawach głębszej treści, mianowicie „przywiązania ludności miejsco-

wej do wspólnej ojczyzny“. Skąd taki wniosek? Ta sama ludność tak samo unieżenie witała w swoim czasie monarchów rosyjskich i feldmarszałków niemieckich, bo dla każdej władzy ma respekt a przyzwyczajona jest swe prawdziwe uczucia kryć w głębi swej nieufnej i zamkniętej duszy.

U tych, co znają dobrze lud białoruski i jego skrytą naturę komunikat P. A. T., wywołać musi tylko uśmiech ironiczny, tych zaś, co się nie orjentują dostatecznie w naszych stosunkach, najniepotrzebniej w błąd wprowadza, narażając ich na zawód i rozczarowanie, gdy przy jakiejś sposobności przekonają się, że rzeczywistość jest zgoła odmienna.

Albo inny przykład. Bawiła na wystawie poznańskiej wycieczka włościan litewskich z pow. święciańskiego. Jakie odniosła wrażenia ze swego pobytu w Wielkopolsce — tego oczywiście nikt dobrze nie wie prócz uczestników wycieczki i najwyżej ich przyjaciół i sąsiadów. Bardzo być może, że zaimponował jej dobrobyt i wysoki poziom kulturalny b. zaboru pruskiego, jak o tem szeroko się rozpisal anonimowy komunikat prasowy z Poznania, ale bardzo wątpię, aby — jak tenże komunikat opiewa, — uczestnicy wycieczki odjechali przekonani o kłamstwach, szerzonych o Polsce przez szowinistyczną prasę litewską i głęboko przeświadczeni, że naród polski nie żywi względem narodu litewskiego żadnych wrogich uczuć.

Śmiem zaś powątpiewać dlatego, że włościanie z pow. święciańskiego z szowinistyczną prasą litewską, któraby szerzyła o Polsce kłamliwe wieści, wogóle nie stykają się, gdyż pism kowieńskich nie czytają wcale, pisma zaś litewskie wileńskie, chociażby ze względów cenzuralnych takiej propagandy uprawiać nie mogą. Nie mogła więc wycieczka Litwinów święciańskich wyzbywać się tych uprzedzeń, których nigdy nie żywiła a które jej imputuje najniepotrzebniej komunikat poznański.

Najprawdopodobniej wycieczka litewska odjechała z Poznania pod tem samym wrażeniem, co ów wieśniak białoruski, o którym pisał niedawno p. M. Obieziński w „Słowie“, a które zostało przezeń ujęte w lapidarne powiedzenie: „Dziwo szto u karalę, dy żonka charasza“. Bardzo to pięknie, że w Wielkopolsce panuje taki ład i dobrobyt, a Polacy tamtejsi z taką życzliwością witają gości litewskich. Gdybyż tak samo było u nas w Święciańskim! Gdybyż u nas były takie same drogi, gdybyż rząd tak samo u nas nie żałował grosza na inwestycje, gdybyż nasze potrzeby narodowe były traktowane z taką samą życzliwością w Wileńszczyźnie, jak na Pomorzu!

Jestem pewny, że moje przypuszczenie jest o wiele bliższe prawdy, niż domysły autora komunikatu, który ze skromnej uwagi jednego z uczestników wycieczki, brata b. premiera litewskiego Volde-marasa o potrzebie zgody polsko-litewskiej pośpiesznie wysnuł optymistyczny wniosek, że wycieczka litewska z pow. święciańskiego przyczyni się niewątpliwie do uregulowania stosunków między Polską a Litwą.

Wiecznie ta sama przesada i autosugestia!

Licz.

Bez pożytku.

Przed paru miesiącami nakładem Instytutu Badań Spraw Narodowościowych w Warszawie ukazała się bardzo starannie pod względem typograficznym wykonane wydawnictwo p. t. „Mapy rozszedlenia ludności polskiej i litewskiej na terenie Republiki Litewskiej i na obszarach północno-wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej” z tekstem objaśniającym w języku polskim oraz ważniejszymi komentarzami również w języku francuskim.

W ciągu ostatnich lat, zwłaszcza w okresie likwidacji wojny wszechświatowej i zawierania traktatu Wersalskiego oraz za czasów Litwy Środkowej tyle już puszczono w obieg tego rodzaju wydawnictw statystycznych z mapami lub bez, w celach wyłącznie propagandowych, a przeto nie mających żadnej wartości naukowej, że ponowne opracowanie tego samego tematu przez instytucję, podkreślającą stale swój charakter naukowy i wypierającą się ostentacyjnie wszelkich tendencji politycznych byłoby o tyle usprawiedliwione, o ileby autorzy znaleźli się w posiadaniu nowych materiałów statystycznych, zasługujących na zaufanie i pozwalających na nakreślenie istotnie prawdziwego obrazu stosunków narodowościowych w dorzeczu Wilji i Niemna.

Ponieważ jednak Instytut Badań Spraw Narodowościowych nie rozporządzał żadnymi nowymi danymi i zmuszony był operować temi samymi cyframi (z nieznaczniemi jedynie korektami), co i poprzedni wydawcy, wskutek tego mapy, opracowane pod kierunkiem p. M. Świechowskiego mało się różnią od analogicznej mapy np. Machlejda i Zaborskiego i pod względem naukowym tak samo posiadają wartość mocno problematyczną.

Ze dotychczasowe spisy narodowościowe zarówno na terenie Republiki Litewskiej, jak Rzeczypospolitej Polskiej były sporządzane pod kątem bieżących zadań politycznych, a bynajmniej nie w celach ustalenia obiektywnej prawdy, tego dowodzić nie potrzeba. Pisano już o tem wielokrotnie i nikt chyba nie żywi jakichkolwiek złudzeń w tym względzie. Sami autorzy zresztą ostro krytykują oficjalną statystykę litewską i nie przywiązują do niej żadnej wagi, posługując się danymi Polskiego Centralnego Komitetu Wyborczego w Kownie, które też nie mogą rościć pretensji do dokładności, jako uwzględniające tylko ilość wyborców, uprawnionych do głosowania.

Jeżeli jednak oficjalna statystyka litewska odznacza się, zdaniem autorów map, skrajną tendencyjnością, to czemuż oficjalna statystyka polska ma być wolną od tego zarzutu? Czyż tylko w Litwie niepodległej czynniki rządowe wywierały presję na ludność a spisowacze zapełniali rubrykę przynależności narodowościowej według swego widzimisię? Czyż nie działo się to samo w państwie polskiem, zwłaszcza na terenie Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich? I czy dane z przed 10 lat, na których się opierają autorzy map w stosunku do powiatów b. Litwy Środkowej mogą być miarodajne dla czasów obecnych? A jaką wartość posiada spis szkolny, dokonany w roku bieżącym przez nauczycieli szkół powszechnych i którego wyniki znane są tylko wtajemniczonym — o tem świadczą dostatecznie liczne głosy korespondentów pism litewskich i białoruskich.

Słowem zarówno po tej, jak po tamtej stronie „linji administracyjnej” statystyka urzędowa pozostawia bardzo wiele do życzenia i w żadnym razie

nie nadaje się do opracowań naukowych. Zachodzi wogóle nawet wątpliwość, czy w obecnych warunkach, przy obecnym stanie uświadomienia narodowego ogromnej większości ludności na obszarze Wileńszczyzny, dałoby się osiągnąć jakieś wyniki pewne i niezbite pod względem klasyfikacji jej na poszczególne odłamy narodowościowe, nawet w braku wszelkich tendencji ubocznych i przy najlepszej woli organizatorów spisku. Na ten szczegół zwracano już nieraz uwagę.

Bo jakież kryterjum może być uważane za niezawodne przy określaniu przynależności narodowej danego osobnika? Subiektywne jego oświadczenie? Cóż kiedy w niezmiernie wielu wypadkach zapytany o narodowość włościanin nasz nie potrafi udzielić odpowiedzi stanowczej: katolik, tutejszy i t. p. terminy sumiennemu badaczowi pozwolą postawić w rubryce „narodowość” jedynie znak zapytania. Znow kryterjum obiektywne — język domowy również nie zawsze pozwala na ścisłą definicję narodowości. Bardzo wielu mieszkańców u nas, nie używających języka litewskiego uważa siebie za Litwinów, a przeciwnie ludność w pobliżu Wilna podaje się z całym przekonaniem za Polaków, chociaż posługuje się w życiu codziennem najczystszą mową białoruską.

W tych warunkach nie może być mowy o statystyce naukowej, zwłaszcza o wykresach szczegółowych, uwzględniających nawet odsetki niemal ułamkowe, jak to widzimy na mapach omawianych. Co najdziwniejsza pomijają one zupełnie element białoruski do tego stopnia, iż nie znający całkiem miejscowych stosunków czytelnik będzie przekonany rzuciwszy okiem na mapę rozszedlenia ludności polskiej, iż taki powiat święciański np. który dał dwóch posłów białoruskich do Sejmu, zamieszkuje wyłącznie ludność litewska i polską!

W jakim więc celu Instytut Badań Spraw Narodowościowych przedsięwziął to wydawnictwo — trudno zrozumieć. W wartość naukową jego napewno p. M. Świechowski sam nie wierzy, dla propagandy zaś politycznej wystarczyły aż nadto dotychczasowe elaboraty. Zresztą kogo Instytut chce przekonać, że Polacy stanowią przeszło 75 proc. ludności Wileńszczyzny? Społeczeństwo polskie, zwłaszcza nad Wisłą i Wartą i tak jest święcie o tem przekonane. Litwini nie uwierzą, a opinię zagraniczną nic to nie obchodzi. Ci zaś nieliczni politycy, którzy się interesują zagadnieniem stosunków polsko-litewskich, wiedzą dobrze, że zatarg o Wilno ma podstawę historyczną, a nie etnograficzną.

a.

KRONIKA.

Efekt zgoła nieoczekiwany. Wydanie elementarza białoruskiego St. Lubicz-Majewskiego, w którym, zdaje się, bez pytania autora zmieniono pisownię białoruską, upodobił ją do polskiej i wprowadzenie go do szkół białoruskich wywołało na razie taki skutek, że w kołach inteligencji białoruskiej, utrzymującej kontakt z ludnością katolicką i posługującej się wskutek tego w swych wydawnictwach alfabetem łacińskim, zapanowało zniechęcenie do „łacinki” i zaczęło nurtować przekonanie, że należy dążyć do rozpowszechniania znajomości „graždanki” również wśród Białorusinów — katolików. Wyrazem tego zwrotu jest artykuł w Nr. 27 „Biał. Krytycy” p.t. „Treba paszyrać hraždanku”.

Niefortunni wydawcy elementarza St. Lubicz-Majewskiego oby nie osiągnęli skutku wręcz przeciwnego, niż zamierza-

li. Zamiast polonizacji może nastąpić — rusyfikacja. Do sprawy tej, niezmiernie ważnej jeszcze powrócimy.

Chybiona uroczystość. Dn 24 b. m. przybyli do Wilna z Paryża zwłoki Joachima Lelewela. Nikt dobrze sobie nie zdaje sprawy z tego, dlaczego prochy znakomitego historyka polskiego, członka Rządu Narodowego, który powstał w Warszawie w r. 1830, wybitnego działacza demokratycznego, rewolucjonisty i bezwyznaniowca mają być złożone na wieczny spoczynek w konserwatywnym, bogobojnym i różnojęzycznym Wilnie? Dlatego, że wykladał tu przez czas jakiś na uniwersytecie? Argument nie zbyt przemawiający do przekonania.

Sztuczność całej tej imprezy wyraźnie się zaznaczyła w dniu przybycia zwłok. Powitanie ich wypadło bardzo błado. Niektóre pisma, jak np. „Słowo” nie wspomniały nawet o uroczystości ani słówkiem. Przemówienie wygłosił jedynie prezydent miasta, w imieniu zaś uniwersytetu, chociaż to jego była inicjatywa, nikt nie zabrał głosu. Było wprawdzie sporo delegacji, ale ich dobór nieszczególnie świadczył o zrozumieniu przez organizatorów uroczystości działalności i poglądów niezłomnego szermierza wolności. Warta honorowa, złożona z korporantów i przedstawicieli armji czyż jest to odpowiednia asysta dla trumny myśliciela i rewolucjonisty? Obco musiał się czuć duch Lelewela w tem środowisku; tak dalekiem od jego ideałów, którym do końca życia pozostał wierny.

Sen, czy jawa? Mieli licznych pochlebców i panegirystów Radziwiłłowie w dawnych wiekach. Ale „Słowo” bodaj wszystkich ich prześcignęło. Oczom własnym się nie wierzy, gdy się czyta o „sercach obywateli nieświeskich, wiekami nawykłych do czci i przywiązania dla swych miejscowych *dynastów*” z okazji pobytu p. Prezydenta Rzplitej na zamku Nieświeskim. Czytelnik przeciera oczy, myśląc, że śni i że zdumieniem zapytuje siebie, czy istotnie słowa te wyszły z pod pióra pisarza, żyjącego w XX stuleciu, w epoce radja, samochodów i aeroplanów? A jak się podoba ten frazes o — ziemiaństwie, skupiającem się „w poczuciu swych praw, jako gospodarzy tej ziemi”? To już nie śmieszne, to tragiczne!

Gdzie Rzym, gdzie Krym? Gdzie Żyrowice, a gdzie Kraków? Czy wędrowały kiedykolwiek pobożne pielgrzymki z Krakowa do Żyrowic i czy nawet słyszał kto w Krakowie o Żyrowicach? A jednakże „energiczna mazurka”, jak się wyraża p. H. Rimer o organizatorce widowiska pt. „Odpust w Żyrowicach”, urządzonego w Słonimie na cześć p. Prezydenta Rzplitej, nie omieszkała wyprowadzić na scenę procesji złożonej z Krakusów i Krakowianek.

I to ma być „obraz przeszłości tego zakątka” z przed paruset lat? Chyba raczej reminiscencja współczesnych dożynek w Spale!

Książki nadesłane do redakcji.

Rodkiewiczówna Janina. *Cech introligatorski w Wilnie.* Zarys historyczny. Biblioteczka Wileńska Nr. 1. Wydawnictwo Magistrata m. Wilna, 1929.

Pigoń Stanisław. *Z dawnego Wilna.* Szkice obyczajowe i literackie. Biblioteczka Wileńska Nr. 2. Wilno. Wydawnictwo Magistrata m. Wilna, 1929.

Lowmiańska Marja. *Wilno przed napadem moskiewskim 1655 r.* Biblioteczka Wileńska Nr. 3. Wilno. Wydawnictwo Magistrata m. Wilna, 1929.

Mackiewicz Stanisław. *Dziś i jutro.* Nakładem „Słowa”. Wilno, 1929

Baudouin de Courtenay J. *Ze wspomnień i rozmyślań o Słoweńcach i Słowianach w Italji.* Odbitka z miesięcznika „Wiedza i Życie” Nr. 6. 1929 r.

Odpowiedzi Redakcji

P. William Doda w Stoughton. Myli się Pan, przypuszczając, że istnieje cały szereg map Wileńszczyzny i Nowogródziny. Istnieje jedna tylko mapa woj. wileńskiego i jedna, zdaje się woj. nowogródzkiego. Lida ma aż cztery księgarnie: St. Maleckiego (Suwalska 13), Białoruską, (Zamkowa 8) kolejową „Ruch” na dworcu oraz pocztową „Lot” tamże.

W celu uniknięcia przerwy w otrzymywaniu pisma prosimy Sz. Prenumeratorów o odnowienie prenumeraty na kw. IV oraz uregulowanie należności za drugie półrocze.

„KURJER WILEŃSKI”

NAJWIĘKSZY ORGAN DEMOKRATYCZNY
NA ZIEMIACH B. W. KS. LITEWSKIEGO

PRENUMERATA 4.00 ZŁOTE MIESIĘCZNIE; NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY
KONTO P. K. O. 80750

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WILNO, JAGIELLOŃSKA 3, TELEF. 99
WŁASNE ZAKŁADY GRAFICZNE DRUKARNIA „ZNICZ”, UL. ŚW. JAŃSKA 1, TEL. 3-40-